

Procesja z Wawelu do Kościoła Mariackiego

Kazanie abp Marka Jędraszewskiego | 3 czerwca 2021 roku

Przejmujący jest ten fragment Modlitwy Arcykapłańskiej, zanoszonej przez Chrystusa w Wieczerniku, który usłyszeliśmy przed chwilą. Wzruszające jest to Jego wielkie wołanie skierowane do Boga Ojca o jedność tych wszystkich, „którzy dzięki słowu [Apostołów] będą wierzyć” w Niego (por. J 17, 20).

Jedność ta ma być znakiem dla świata, że Chrystus jest prawdziwie posłanym przez Ojca Jego Jednorodzonym Synem i Mesjaszem: „Oby się tak zespolili w jedno, aby świat poznał, żeś Ty Mnie posłał i żeś Ty ich umiłował tak, jak Mnie umiłowałeś” (J 17, 23b).

Jedność ta ma swoją cenę. Jest nią miłość Chrystusa do ludzi, poświadczona Jego śmiercią na krzyżu – Jego Ciałem wydanym za zbawienie świata i Jego Krwią przelaną na odkupienie grzechów. Ta przejmująca miłość Chrystusa „do swoich”, która objawiła się na Golgocie, jest największym potwierdzeniem tej miłości, jaka ma Bóg Ojciec do ludzi. Umierając na krzyżu, Pan Jezus w sposób najwyższy i ostateczny potwierdził to, co mówił podczas nocnej rozmowy z Nikodemem: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony” (J 3, 16-17). Bóg Ojciec pragnął tego zbawienia świata. Dlatego zesłał swego Syna, aby świat zbawił. Podczas konania na krzyżu cierpiał nie tylko Jezus Chrystus, ale cierpiał także Jego Ojciec. To właśnie wtedy, podczas trzech długich godzin umierania Jezusa, świat mógł poznać nie tylko to, że pełen miłosierdzia Ojciec zesłał swego Syna na świat, ale także mógł doświadczyć tego, jak bardzo Ojciec ukochał ludzi. Stąd św. Paweł Apostoł napisał w Liście do Rzymian, że „nawet własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wszystkich wydał” (Rz 8, 32a).

Jedność ta znajduje swoją najbardziej fundamentalną więź w postaci wzajemnej miłości między wierzącymi ludźmi, która wypływa z miłości Ojca do Syna: „Objawiłem im Twoje imię i nadal będę objawiał, aby miłość, którą Ty Mnie umiłowałeś, w nich była i Ja w nich” (J 17, 26). Przejmująco urzeczywistniło się to w życiu pierwszej wspólnoty chrześcijan w Jerozolimie, o których autor Dziejów Apostolskich, św. Łukasz, pisał: „Jeden duch i jedno serce ożywiały wszystkich wierzących” (Dz 4, 32). Jedność ich ducha i serca wynikała z przeżywanej wspólnie Eucharystii, podczas której karmili się oni tym samym niebiańskim Chlebem i tą samą Krwią Chrystusa.

Trwające już prawie dwa tysiące lat dzieje Kościoła stanowią wielkie potwierdzenie aktualności Modlitwy Arcykapłańskiej Chrystusa o jedność ludzi wierzących.

Dostrzegamy jej nieprzemijającą potrzebę, wręcz konieczność, najpierw od strony negatywnej – w obliczu wielu, niekiedy prawdziwie gorszących podziałów Kościoła, o których mówi nam zarówno odległa, jak i czasowo bliższa jego historia. To właśnie dlatego że w XVI i XVII wieku w następstwie Reformacji doszło do podziału Kościoła Zachodniego, światu zabrakło doświadczenia wewnętrznej jedności Kościoła jako argumentu, że Bóg Ojciec naprawdę posłał na świat swego Syna Jezusa Chrystusa. Dlatego też zrodziło się Oświecenie, które radykalnie zakwestionowało Chrystusa i Jego Ewangelię, a w miejsce najpełniej i w sposób ostateczny objawionej przez Chrystusa prawdy o Bogu Ojcu wymyśliło sobie na miarę swego ograniczonego rozumu Boga deistycznego – Wielkiego Zegarmistrza, o którym twierdziło, że wprawdzie powołał on świat do istnienia, ale tym światem wcale się nie przejmuje. Nie przejmuje się zatem losem ludzi i ich zbawieniem wiecznym.

Aktualność Modlitwy Arcykapłańskiej Chrystusa o jedność ludzi wierzących od strony pozytywnej potwierdzają wielkie, prawdziwie święte postaci w dziejach Kościoła, które dla tej jedności dawały najwyższe świadectwo swego cierpienia, a nawet życia. Do nich niewątpliwie należy Czcigodny Sługa Boży, już niedługo ogłoszony błogosławionym, Ksiądz Kardynał Stefan Wyszyński, Prymas Polski. Na kilka godzin przed swoim uwięzieniem, wieczorem 25 września 1953 roku sprawował Mszę świętą w kościele pw. św. Anny w Warszawie. Przeczuwając, co już wkrótce miało go spotkać, mówił wtedy: „Gdy będę w więzieniu, a powiedzą wam, że prymas zdradził sprawy Boże – nie wiercie. Gdyby mówili, że prymas ma nieczyste ręce – nie wiercie. Gdyby mówili, że prymas stchórzył – nie wiercie. Gdy będą mówili, że prymas działa przeciwko narodowi i własnej ojczyźnie – nie wiercie. Kocham ojczyznę więcej niż własne serce i wszystko, co czynię dla Kościoła, czynię dla niej”.

Modlitwa o wewnętrzną jedność Kościoła odnosi się do całego jednego, świętego, apostołskiego i powszechnego Kościoła. Odnosi się także do poszczególnych jego wspólnot, które stanowią jego najróżnorodniejsze części. Jedną z nich jest wspólnota takiego narodu, który ma prawo powiedzieć o sobie – patrząc na swoją historię, swoją tradycję i swoją kulturę – że jest narodem chrześcijańskim. Takim właśnie narodem jest naród polski, zrodzony w 966 roku w chwili przyjęcia przez władcę Polan, księcia Mieszka I, sakramentu chrztu. Wtedy bowiem jednocześnie zaczęły się: dzieje chrześcijaństwa, dzieje narodu i dzieje państwa polskiego. Wydaje się, że nie ma żadnego innego takiego narodu w Europie, w którego historii te potrójne dzieje byłyby tak głęboko ze sobą zespolone, jak właśnie w narodzie polskim.

Najważniejszym elementem zespalałym nasze polskie dzieje jest chrześcijaństwo. Dobitnie mogliśmy przekonać się o tym zarówno w czasach zaborów, jak i w całym pięćdziesięcioleciu zwartym między latami 1939 i 1989. Gdy zabrakło państwa polskiego lub gdy jego suwerenność była poważnie osłabiona, siłą narodu był wtedy Kościół, który w dużej mierze brał na siebie także te sprawy i obowiązki, które w czasie wolności spoczywają zwykle na strukturach państwowych. To Kościół głoszący mu prawdę o jedności, budowanej na miłości do Chrystusa, tę jedność równocześnie sobą urzeczywistniał. Podzielona przez zaborców Polska nieprzerwanie odnajdywała swą duchową jedność w Kościele katolickim, czego widomym symbolem była panująca z Jasnej Góry nasza Matka i Królowa. Jakżeż w tym kontekście nie przywołać słów kardynała Stefana Wyszyńskiego: „Losów narodu nie poznasz inaczej, jak tylko przez dzieje wieków, jakim ten naród przeszedł, i dziejów Kościoła, który szedł z narodem. Dlatego jeśli przyjdą zniszczyć ten naród, zaczną od Kościoła, gdyż Kościół jest siłą tego narodu”.

Jedność narodu polskiego nie może być mierzona tylko tym, czy i na ile urzeczywistnia się ona w jakimś ściśle określonym momencie dziejów Polski – w jakiejś jej terażniejszości. Jedność ta powinna być mierzona przede wszystkim trwałością i ciągłością narodu polskiego, który przekracza swoją terażniejszość, ponieważ, z jednej strony, pamięcią historyczną sięga w swą dalszą i bliższą przeszłość, a z drugiej strony swymi nadziejami i oczekiwaniami wybiega w bliższą i dalszą przyszłość. To dlatego kardynał Stefan Wyszyński niewiele przed swoją śmiercią, w 1981 roku, wypowiedział słowa, które stanowią dla nas prawdziwy testament, a równocześnie wielkie zobowiązanie: „Nie jesteśmy dzisiejsi, nie jesteśmy tylko na dziś. Jesteśmy narodem, który ma przekazać w daleką przyszłość wszystkie moce nagromadzone przez tysiąclecie i spotęgowane w czasach współczesnych. Chcemy żyć i możemy żyć! Naród nie jest na dziś, ani też na jutro. Naród jest, aby był!”. Chodzi bowiem o bycie narodu, o samo jego istnienie – o to, aby naród polski właśnie jako naród nie zniknął z dziejów ludzkości, tak jak zniknęły z nich te ludy i narody, o których dzisiaj wiemy tylko na podstawie śladów, materialnych lub duchowych, jakie po sobie zostawiły. One same natomiast przestały istnieć.

Duchowa jedność, ciągłość i trwałość narodu polskiego ma swój bardzo konkretny i naukowo wymierny fundament. Jest nim jego biologiczna ciągłość i siła. W obliczu dotykającego nas dzisiaj kryzysu demograficznego nie wolno nam zapomnieć słów żarliwego apelu, który przeszło pół wieku temu, 8 września 1970 roku, w Kobyłce pod Warszawą, skierował do Polaków kardynał Wyszyński: „Obyście nie poddali się wygodnictwu, egoizmowi i wrogości życia! Obyście nie naśladowali modnych lalek, których pełne są teatry, kabarety, ka-

wiarnie, redakcje. Obyście nie naśladowali kobiet, wysmiewających matki, które urodziły Polsce i Kościołowi trzecie, czwarte, czy piąte dziecko. Pamiętajcie, nowa Polska nie może być Polską bez dzieci Bożych! Polską nieplodnych lub mordujących nowe życie matek! Polską pijaków! Polską ludzi niewiary, bez miłości Bożej!”.

Na silnym fundamencie ciągłości biologicznej buduje się moc kulturowa narodu – jego duch, jego przywiązanie do trwałych wartości, przekazywanych z pokolenia na pokolenie. To one decydują o jego duchowej tożsamości i to one powinny być bronione za wszelką cenę, także, jeśli trzeba, za cenę przelanej krwi i oddanego Ojczyźnie z całą świadomością własnego życia. „Dla nas po Bogu – mówił kardynał Wyszyński podczas procesji na krakowskiej Skałce w dniu 12 maja 1974 roku – największa miłość to [miłość do] Polski! Musimy po Bogu dochować wierności przede wszystkim naszej Ojczyźnie i narodowej kulturze polskiej. (...) Po Bogu więc, po Jezusie Chrystusie i Matce Najświętszej, po całym łądzie Bożym, nasza miłość należy się przede wszystkim naszej Ojczyźnie, mowie, dziejom i kulturze, z której wyrastamy na polskiej ziemi. I chociażby obwieszczono na transparentach najrozmaitsze wezwania do miłowania wszystkich ludów i narodów, nie będziemy temu przeciwni, ale będziemy żądali, abyśmy mogli żyć przede wszystkim duchem, dziejami, kulturą i mową naszej polskiej ziemi, wypracowanej przez wieki życiem naszych praojców”. Trzy lata później, w 1977 roku, Prymas Polski niejako dopowiadał do tego: „Wiele mamy do przekazania przyszłym pokoleniom, ale to, co jest najdonioślejsze, to czysta duchowość naszego narodu, który ma prawo do własnej, rodzimej, niezależnej kultury, do własnego języka niezniekształconego i nieprzybrudzonego przez naloty śmieci. Musimy mieć ambicje, bo nie jesteśmy narodem śmieci”.

Wraz z miłością do Ojczyzny w sposób nierozzerwalny idzie razem odpowiedzialność za nią i dogłębne zatroskanie o jej autentyczną wielkość. „Bądźcie odpowiedzialni – mówił w 1979 roku kardynał Wyszyński – za ład społeczny i moralny, ład myśli i uczuć, odpowiedzialni za przyjęte na siebie obowiązki, za miejsce, jakie zajmujecie w ojczyźnie, w narodzie, w państwie, w życiu zawodowym. Tą drogą idzie się do wielkości. A narodowi potrzeba wielkości. Nie myślcie, że naród może wypełnić swoje zadanie tylko z pomocą ludzi bez wyrazu, którzy żyją byle jak, aby przeżyć, aby jakoś się odkuć, aby wykręcić się tanim kosztem. (...) Łatwizna życiowa jest największym wrogiem współczesnej Polski. Nie tylko niekompetencje, ale i nieuczciwość ludzi kompetentnych, wykształconych, znających swoje zadania, nawet dobrze uposażonych, może doprowadzić do straszliwej katastrofy naszej Ojczyzny”.

Poczucie tożsamości polskiej kultury i zatroskanie o jej wielkość musi wyrastać z rzetelnej znajomości polskich dziejów, na które patrzy się nie tylko z perspektywy zawodowego

historyka, ale także, a może przede wszystkim, z perspektywy człowieka wierzącego, który w Bogu dostrzega prawdziwego Pana dziejów i historii. Przebywając w Komańczy, pośród osamotnienia i odcięcia od powierzonych jego pasterskiej trosce ludzi, Ksiądz Prymas nie zapominał o wielkich wydarzeniach polskiej historii. Dnia 10 października 1956 roku w swych *Zapiskach więziennych* nawiązywał do zwycięstwa wojsk polskich nad Turkami w 1621 roku: „W dniu dziękczynienia za zwycięstwo chocimskie – tylko jeden Kościół w Polsce wznosi swoje modlitwy do Boga, który obronił nas prawicą swoją. Któż z największych patriotów myśli dziś o tym zdarzeniu. A jednak może ono rozstrzygnęło o dalszym rozwoju kultury w środkowej Europie? (...) Wielbię *Victricem manum Tuam* [– „Zwycięską rękę Twoją”], Ojcze! Dziękuję Ci za tę siłę wiary, która oparła się sile. Dziękuję za ten szczytny idealizm, który poniósł rody całe na pola bitew i ofiarował wszystkich niemal synów niejednej rodziny. Dziękuję za tę potęgę, którą wlałeś w skrzydła husarii. Słyszę jej śpiew i czuję pęd zwycięski. Niech to wszystko śpiewa Tobie, Ojcze Narodów”. Zaraz potem kardynał Wyszyński nawiązywał do ówczesnej bardzo trudnej sytuacji Polski, ciągle jeszcze znajdującej się w okowach stalinizmu, i żarliwie prosił Boga: „A gdy dziękuję za przeszłość, proszę – wspomnij na bój, który dziś toczymy, by Polska nie była zalana przez obcą przewrotność, przez materialistyczną brutalność, przez półinteligentką pychę i wyniosłość. To straszna siła, która zwycięża, ogłupiając trwogą nawet mężnych i dobrych. Upomnij się o Naród Twój, którego jesteś Ojcem i Panem. Daj odpocząć odrobinę ludziom znużonym przez nieustanny ucisk i walkę”.

Nie zrozumie się wielkości duchowej polskiego narodu bez nieustannie oddawanej czci jego Matce i Królowej. Kardynał Wyszyński był swoiście dumny z tego, że niekiedy nazywano go Prymasem maryjnym – tak często w swych modlitwach zwracał się do Najświętszej Maryi Panny, tak żarliwie nauczał o Jej miłości do polskiego narodu, z taką mocą wzywał, by na Jej miłość odpowiadał on swoją wierną miłością. Dnia 1 stycznia 1955 roku, kiedy zaczynał się rok obchodów trzechsetnej rocznicy zwycięskiej obrony Jasnej Góry przed wojskami szwedzkimi, Ksiądz Prymas notował w swych *Zapiskach więziennych*: „Podobało się Bogu wyrwać Polskę «z [szwedzkiego] potopu» przez Maryję Jasnogórską. (...) Odtąd Jasna Góra została «twierdzą warowną ducha Narodu». I taka była w najcięższych chwilach dziejowych. Dziś (...) oczekujemy stokroć więcej: «obrona Jasnej Góry» dziś, to obrona duszy chrześcijańskiej Narodu. To stokroć donioślejszy cud, który wymaga większego jeszcze bohaterstwa do walki z wrogiem, który jest w nas. Jak łatwo godzić we wroga zewnętrznego. Jak trudno ugodzić w samego siebie. Tym większej trzeba pomocy Matki Zwycięskiej, Pośredniczki Łask Wszelkich. (...) Rok Jubileuszowy «obrony Jasnej Góry» (...) będzie więc

rokiem modlitwy do Królowej Polski, (...) aby pomogła wszystkim dzieciom Narodu zwyciężyć siebie, a w sobie – [zwyciężyć] wroga Boga, wroga bliźniego i wroga wewnętrznego duszy”.

Rozważamy dzisiaj, w uroczystość Bożego Ciała, te wielkie prawdy o polskim narodzie, które przekazał nam Czcigodny Sługa Boży Ksiądz Kardynał Stefan Wyszyński. Dziękujemy Panu Bogu za to, że na bardzo trudne dziejowe zmagania dał nam tak wielkiego duchowego Wodza i Pasterza, który przez ponad trzydzieści lat swej służby Kościołowi i Ojczyźnie z niezłomną odwagą odwoływał się do polskiej tożsamości, po polskich sumień, do polskich umysłów. Z otwartym sercem przyjmujemy zatem jego apel, jaki skierował do nas dnia 21 kwietnia 1974 roku: „Narodzie polski, wiedz, co mówi ci Chrystus – nie bądź niedowiarkiem, ale wierzącym! Odważnie mówimy, nie pierwszy raz na ambonach stolicy: nie bądźcie narodem tchórzów, miejcie odwagę myśleć!”. A my do tych wezwań Prymasa Tysiąclecia dodajemy dzisiaj kolejne: Miejcie odwagę wierzyć! Miejcie odwagę zwyciężać! Amen.